

Krzysztof Koehler: Dziedzictwo sarmackie to polski kapitał

Dziedzictwo sarmackie, dziedzictwo Polski szlacheckiej, dziedzictwo republikańskiego podejścia do przestrzeni publicznej, a także werbalna i realna tradycja wolnościowa (mówimy o wolności przed liberalizmem) to był polski kapitał. Rozumiem to w ten sposób, iż – mówiąc obrazowo – sporo odłożyliśmy na koncie i w czasach ciężkich właśnie tam sięgaliśmy, aby mieć siły do przetrwania – mówi Krzysztof Koehler w rozmowie z Adamem Talarowskim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czas przełamać skutki rozbiorów?

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): We wstępie do antologii poezji sarmackiej pisał Pan, że kultura sarmacka to „podstawowa i na wiele lat jedyna formuła polskiej tożsamości”; dawała nam ona też odrębną tożsamość we wspólnocie tworzącej europejską Christianitas. Dziś zastanawiamy się jednak, przywołując tytuł wystawy sprzed kilkunastu lat w Muzeum Narodowym w Poznaniu, czy jest to „szlachetne dziedzictwo czy przeklęty spadek”. Jakiej odpowiedzi udzieliłby Pan na tak postawione pytanie? A może racja leży gdzieś pośrodku?

Krzysztof Koehler: Absolutnie i im więcej rozumiem, coraz bardziej uważam, że jednak jest to niezwykle istotne dziedzictwo, a nie balast czy spadek przeklęty. Jasne jest, iż obie odpowiedzi (albo, albo) więcej mówią o odpowiadającym niż o przedmiocie jego wypowiedzi. Rozumiem to w ten sposób, iż tę samą tradycję postrzega się podobnie jak szklankę do połowy wypełnioną wodą: jedni będą mówili, że jest do połowy pełna, inni, że do połowy pusta.

Podobnie jest z dziedzictwem sarmackim: dla jednych będzie to tragiczne brzemie, dla innych przeszłość, która ukształtowała entelechię, zasadę polskości. Oczywiście dla tych pierwszych sarmackość to formatowanie polskości jako zacofania, obskurantyzmu,

kseńofobii czy nietolerancji, dla innych to republikańskość, poczucie podmiotowości, kult oryginalności, pochwała zaradności, poczucie godności, misyjności etc.

Nie ma tu żadnego środka. Osobiście uważam, że przywary, swego rodzaju *bad behaviour* to była cena, jaką płaciło się za pozytywną energię sarmackości. Ilekroć czytam pamiętniki Paska dociera to do mnie, że gdyby Pasek był innym „typem antropologicznym”, bardziej „polerowanym” nie byłoby w nim takiej energii, siły, którą dostrzegł tak genialnie Adam Mickiewicz i opowiedział o niej w wykładach paryskich. Coś za coś: jeśli mówi się, że potęgę na przykład Rzymu, potem Wenecji czy Niderlandów fundowała różnego rodzaju energia, którą wszak niekoniecznie można określać li tylko pozytywnymi terminami, to sądzę, iż tak samo jest w przypadku Sarmatów: może byli i na wpół dzicy, zdziwaczali, etc., mieli te cechy, które eufemistycznie nazywa się „fantazyją”, ale bez tych swoich „przypadłości” nie byłaby to tak wpływowa i znacząca tradycja.

Jaką rolę w czasach 123 „rozbiorowych” lat odegrała rola pamięci o minionej świetności, siłą rzeczy ubierana przez twórców, chociażby tzw. gawęd szlacheckich, w kostium sarmacki? Również romantycy byli zafascynowani sarmackim dziedzictwem, choć nawet twórcy z samego szczytu romantycznego panteonu, co pokazuje Andrzej Waśko, odnosili się ambiwalentnie czy też dokonywali zmiany poglądów w tej mierze. Wreszcie mieliśmy Sienkiewiczowską apoteozę militarnych przewag „sarmatów”. Czy możemy powiedzieć o jednoczącym, ponadzaborowym walorze sarmackiego dziedzictwa?

Sądzę, że nie tylko dzięki Sienkiewiczowi była to rola niezwykle istotna. Dziedzictwo sarmackie, dziedzictwo Polski szlacheckiej, dziedzictwo republikańskiego podejścia do przestrzeni publicznej, a także werbalna i realna tradycja wolnościowa (mówimy o wolności przed liberalizmem) to był polski kapitał. Rozumiem to w ten sposób, iż – mówiąc obrazowo – sporo odłożyliśmy na koncie i w czasach ciężkich właśnie tam sięgaliśmy, aby mieć siły do przetrwania. Proszę zauważyć, że żadna inna epoka nie była tak zażartym polem debaty. Romantycy, pozytywiści – krytycy i przeciwnicy – odnosili się do tamtych czasów,

niejako nadając charakter debacie publicznej w Polsce także tej jako państwo nieistniejącej. Świetnymi tu przykładami mogą być Norwid czy później Gombrowicz...

W jaki sposób budowano czarną legendę sarmatyzmu? Czy w czasach PRL-u powielano zarzuty oświeceniowe, czy wniesiona została „nowa jakość” i obszary krytyki?

PRL, jak sądzę, budował swoje zaplecze historyczne, stąd prawem reguły marksistowskiej, sięgał do Oświecenia. Oczywiście Oświecenie marksistowskie nie było Oświeceniem: przymiotnik wskazywał na słuszną korektę dorobku oświeceniowego, wybór tradycji odpowiadającej marksistowskiej koncepcji. Sarmatyzm należał zdecydowanie do tradycji wstecznej, obciążającej współczesność. W języku marksistowskim pojawiły się zagadnienia klasowe, a przede wszystkim włączono sarmackość, dziedzictwo sarmackie, w ramową, marksistowską koncepcję dziejów.

Dziedzictwo sarmackie,
dziedzictwo Polski
szlacheckiej, dziedzictwo
republikańskiego podejścia do
przestrzeni publicznej a także
werbalna i realna tradycja
wolnościowa były polskim
kapitałem

Nie chciałbym
przesadzić, ale kiedy
czytałem swego
czasu Czesława
Miłosza *Historię
literatury polskiej*
bardzo mnie to
uderzyło, że czułem,
tak bardzo wyraźne,
że wielki nasz poeta
coś „robi” z dziejami
naszej kultury...

Stygmatyzuje? To pewnie za duże słowo, ale jednak wskazuje na aspekty słuszne i... mniej słuszne. Jestem za to Poecie niezwykle wdzięczny. Bo przeczytawszy u Niego o Stanisławie Orzechowskim, który nie jest tam ukazany w najlepszym świetle, zapragnąłem sprawdzić, czy aby na pewno tak było. Czy nie można aby na to spojrzeć nieco inaczej, bez tego wstępnego założenia, które tam (i nie tylko tam) wyczułem...

Niemniej jednak, co mnie szczególnie interesuje, a na co zwrócił uwagę na pewno prof. Czapliński, choć oczywiście nie on jedyny, w czasach PRL-u pojawiła się też inna narracja o przeszłości: mówimy o sienkiewiczowskich ekranizacjach Hoffmana.

Znam też profesora Czaplińskiego, który mówi o użyciu mitu sarmackiego przez narrację PRL-owską do własnych celów, ale dla mnie świadczy to tylko o tym, jak bardzo kluczowa jest to tradycja. Jeśli faktycznie nastąpiło przejęcie, to raczej rozumiałbym ów gest jako „uświadomioną konieczność”: jeśli inżynier Karwowski przekształca swe mieszkanie w błądzony i kupuje zakurzony portret przodka, to nawet jeśli w „Czterdziestolatku” jest to przedmiotem żartu i kpiny (choć nie da się nie lubić inżyniera Karwowskiego i jego rodziny), to jednak świadczy to o swoistej bezradności PRL-u wobec mocy tradycji szlacheckiej, która już dawno powinna być polec przywalona kolektywizacją, rewolucją i niezmordowaną propagandą szkolną, pokutującą do dzisiaj. Niemniej jednak sarmackość była silniejsza, stąd chyba te wysiłki zdominowania przez przejęcie...

Jeszcze niedawno sarmackiej przeszłości przypisywano powszechnie wiele najgorszych cech, narodowych przywar – brak tolerancji, antyintelektualizm, skłonność do zachowań anarchicznych, w sferze intelektualnej zwodniczy mesjanizm i narodowy egocentryzm. Czy ma Pan poczucie, że lata działalności ludzi pokazujących sarmackie dziedzictwo w innym świetle (jak wymieniał Pan w *Palus sarmatica* – miłośnicy staropolszczyzny: ci, którzy obserwują szlachecki republikanizm, uczestniczą w rekonstrukcjach bitew, tworzą gry RPG, bard Sarmacji Jacek Kowalski, ci, którzy tworzą instytucje, portale internetowe, kluby i seminaria inspirowane dziedzictwem I Rzeczypospolitej, poloniści, historycy, myśliciele) wpływają na zmianę świadomości, czy raczej obozy są okopane na swoich pozycjach?

Mam nadzieję, że praca tych ludzi przyniosła efekty. Wciąż przynosi. I oby tak było dalej. Kiedy przypominam sobie swoje pierwsze spotkania czy rozmowy ze śp. profesorem Chrzanowskim, moim mistrzem prof. Ulewiczem czy panią profesor Sucheni-Grabowską i nawet jeśli treść

tych rozmów jest już w mej pamięci zatarta, to wciąż żywo w pamięci mej pozostaje emocjonalna ich sfera: naprawdę otwierał się przede mną zupełnie nowy świat. To, co mieli oni do opowiedzenia o czasach, na których się znali jak mało kto, a wiedza ta dotyczyła: sztuki, literatury i polityki, dla mnie zupełnie odbiegało od tego, czego uczyłem się w szkole! Ważny też był sposób opowieści! Myślę, a to już jest zadanie naszej generacji – że naszym zadaniem jest stworzenie narracji, pewnego stylu opowieści, który musi wynikać z fascynacji. Jeśli ktoś, jak to było w moim przypadku, zostanie zainfekowany opowieściami, dajmy na to o szlacheckim rzemiośle artystycznym, jeśli potem doświadczy dreszczyku emocji podczas kwerendy w bibliotece czy w przestrzeni rustykalnej, gdzie będzie – ze wskazówkami mistrza – tropił krajobraz szukając śladów dworkowości w ukształtowaniu terenu, nasadzaniu drzew itp., i potem będzie umiał przelać te niezwykle emocje na dzieło – grę RPG, pieśń czy rekonstrukcję – to Sarmacja będzie miała moc inspiracji i nie podda się dyktaturze nomenklatury frontowej.

Co jakiś czas stykam się z tekstem próbującym pokazać aktualność oświeceniowo-sarmackich sporów. Np. w ostatnich numerze „Więzi” Agnieszka Domańska w ten sposób odczytuje „Listopad” Henryka Rzewuskiego: „trudno nie dostrzec podobieństw opisywanych tu epizodów z XVIII-wiecznej historii Polski do naszych czasów. Tak jakby to było nie 250 lat temu, a wczoraj. A między tym wczoraj i dziś była długa noc dwóch pełnych koszmarów wieków, po której obudziliśmy się w stanie tej samej, niedokończonej – podczas tamtych wydarzeń – bratobójczej wojenki”. Czy to Pana zdaniem trafne rozpoznanie?

Nie jestem na pewno mistrzem w wynajdywaniu analogii. Ba, widzę w koncepcie analogizowania spore zagrożenie poznawcze. Dlatego nie ośmielę się odpowiedzieć na to pytanie.

W sferze myślenia politycznego dla wielu inspirująca jest tradycja republikańska, odcisnięta w polskim doświadczeniu historycznym. Jakie walory możemy czerpać z innych obszarów wiążących się z sarmacką przeszłością, w sferach kultury czy sztuki? Czy może być to aktualna propozycja także dziś, co więcej – propozycja raczej jednocząca niż dzieląca?

Myślę, że kwestia odpowiedzialności za *res publica* jest kluczowa: jeśli odwołać się na przykład do czasów pierwszego bezkrólewia widać jak bardzo było to ważne. Na pewno warto byłoby wrócić do idei przedkładania *bonum publicae* nad dobrem swoim, własnym. Myślę, że koncepcja obyczajów jako niezbywalnego elementu dobrego ustroju też byłaby do przypomnienia, bo to stanowi sporą część naszej refleksji nad polityką (same nawet dobre prawa nie wystarczą bez dobrych obyczajów obywateli). Na pewno należałoby poważnie przemyśleć odwagę naszych przodków w rozumowaniu nad zadaniami wspólnoty: Rzeczpospolita była po coś, jako wspólnota, uważała, że ma misję do odegrania, ale myślę, że nie megalomańskie aspekty tej idei warto podkreślać, tylko pragmatyczne: jako wspólnota polityczna istniejemy po coś, w jakimś celu. Czy my wiemy dzisiaj po co jest Polska? W jakim celu jako wspólnota polityczna zmierzamy? Nie chodzi mi o cele partykularne, bardziej chodzi mi o cel zasadniczy, *telos* wspólnoty...

Rozmawiał Adam Talarowski